

Marcin Darmas: Inteligent w Auschwitz z rękawicami na rękach

Potyczki bokserskie w KL Auschwitz miały walor nie tylko sportowy, ale i moralny. "Ta atmosfera wokół ringu, ten klimat wśród wychudzonych i zabiedzonych polskich więźniów, to była jakby transfuzja wiary, bodziec dodający otuchy, że przecież Jeszcze Polska nie zginęła". Przeczytaj tekst Marcina Darmasa w najnowszym wydaniu „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Intelligenzaktion. Oblicza zbrodni.

*You play soccer.
You play tennis.
You don't play boxing.*

Środowisko bokserskie pamięta dwóch Pietrzykowskich. Zbigniewa, który przegrał z Cassiusem Clayem (późniejszym „Najwspanialszym” Mohammedem Ali) w finale Igrzysk olimpijskich w Rzymie w 1960 roku; oraz Tadeusza, o którym pisał Borowski w opowiadaniu „U nas w Auschwitz”: „Jeszcze dziś tkwi w nas pamięć o Numerze 77, który bił Niemców jak chciał”.

Po wojnie zapytany czy przetrwałby obóz gdyby nie boks, Pietrzykowski odpowiedział, że na pewno nie. Nigdy nie przepuszczał, że umiejętności bokserskie, które nabył na ringu (taktyka i technika), będą mu kiedyś przydatne w jego najważniejszej walce – walce ze śmiercią o przeżycie. Tylekroć ponawiamy triumf podłości Niemców, przegrywał z Molierem odgrywanym przez towarzyszkę niedoli Charlotte Delbo. Dla *przeżycia* w obozie grano również Bacha... Trudno dziś w to uwierzyć, ale przeciw zbezczeszczeniom i zatruciom *racjonalnej* niemieckiej maszyny śmierci pomagała kultura - zarówno ta przez duże „K”, jak i fizyczna. Warto w kontekście „Intelligenzaktion” przypomnieć sylwetkę Tadeusza Pietrzykowskiego, inteligenta z rękawicami na rękach...

Nie jestem zwolennikiem teorii o znaczeniu liczb i dat, ale jest wprost zastanawiające, ile zbiegów okoliczności tkwi w historii Tadeusza Dionizego Pietrzykowskiego. Urodził się 8 kwietnia 1917 roku. Półtora roku przed zakończeniem I Wojny Światowej i odzyskaniem niepodległości. Dwa dni przed jego narodzinami Amerykanie wskakują do okopów by walczyć ramię w ramię z Francuzami i Anglikami. Zaczyna się punkt zwrotny, koszmar zmierza do upragnionego końca. A wraz z nim nowa Rzeczpospolita: „niepodległa Polska, obejmująca wszystkie rdzennie polskie żywioły, które chcą wejść w jej skład, stanowi konieczność dla trwałości bytu Europy Zachodniej” – mówił wówczas brytyjski premier David Lloyd George. Gdyby nie wojna, ojciec Tadeusza Józef, dokończyłby studia na Politechnice w belgijskim Liège. Wraz z żoną Walerią prowadził zakład graficzny w Lublinie. Po wojnie udało mu się dokończyć studia inżynierskie, by, przez kilka lat, jako projektant i inspektor nadzoru, rozbudowywać warszawski węzeł kolejowy.

Tadeusz nie poszedł ścieżką wytyczoną przez rodziców. Od studiów wolał sport. Lekkoatletyka, gimnastyka i piłka nożna. Prawdziwym jednak przełomem była styczność z dopiero kiełkującym w Polsce boksem.

Pięściarstwu przyklepiono łatkę sportu brutalnego. I owszem, ta zabawa jest naprawdę trudna, może nawet szalona, a bokserów charakteryzuje *szlachetne szaleństwo*. Jest jakiś związek między szachami, a boksem. Związek rycerski. Odnajduje go szkocki arcymistrz Jonathan Rowson. „Jeden i drugi sport to najbardziej bezpośrednia i czysta rywalizacja – mówi Rowson – W boksie są tylko rękawice. Nie ma tu żadnego innego pośrednika w postaci bramki czy rakiety.” Potem zostaje już tylko brutalność. I przejrzystość reguł. „To samo w szachach, gdzie sublimacja siły - tym razem nie mięśni ale mózgu - jest równie realna. Z tą tylko różnicą, że w szachach emocjonalnym impulsom nie towarzyszy ból. Ale poza tym przeżycia są takie same jak w boksie” – podkreśla Rowson. Gracz pokonany w partii szachów nie wini za nic swojego przeciwnika. Ubolewa może tylko nad nieadekwatnością swoich intelektualnych czy psychicznych możliwości. I z tego powodu jego porażka będzie przeżyciem trudnym. Dlatego zwycięstwo w partii szachów, zwłaszcza to na poziomie elit, wymaga nadzwyczajnej siły woli. Nieżyjący już, były szachowy mistrz świata Bobby Fischer powiedział kiedyś, że radował się czując ten moment, gdy ego jego

przeciwnika rozpadało się w oczach, kiedy na szachownicy zaznaczała się przewaga mistrza. Inny mistrz świata, Garry Kasparow opisywał szachy jako najbardziej brutalny ze wszystkich sportów jakie istnieją. Dąży się w nim do totalnej destrukcji przeciwnika. Przecież w jednej, jak i drugiej konkurencji mamy naprzeciwko siebie dwóch przeciwników, którzy na przemian wykonują ruchy – w ringu i na szachownicy. Nie tylko w boksie, ale i w szachach używa się przecież pojęć: „zabić”, „zniszczyć”, „rozbić”...

Przyszły mistrz był jednak dzieckiem spokojnym, uczącym się pilnie. W szkole radził sobie dobrze. Czytał książki podróżnicze i historyczne. Jak zaznacza Marta Bogacka, autorka biografii Pietrzykowskiego: „to, że Tadeusz tak dobrze i wszechstronnie rozwijał się intelektualnie było niewątpliwie zasługą obojga rodziców”. W dni wolne od pracy, ojciec zabierał *małego* na spacer do Łazienek i do Wilanowa. Jednak Tadeusz najbardziej lubił chodzić z ojcem do Galerii Sztuk Pięknych - Zachęty, a także do Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. Chadzano całą rodziną do dziadków, przy Grójeckiej. Wujostwo posiadało aptekę przy Koszykowej. Ot, inteligentna rodzina, jakże inna od stereotypowej „patologii” kojarzonej z walkami na pięści.

Zachęcony przez kolegów Tadeusz Pietrzykowski wstąpił do 16. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. Kolejny zbieg okoliczności. Oddajmy głos Bogackiej: „Duch harcerstwa wywarł bardzo silny wpływ na jego życie. To właśnie tam wykształciły się cechy: samodzielności, odpowiedzialności za słowa i czyn oraz zainteresowanie armią i militariami”. Wprost zastanawiające do jakiego stopnia dobrze funkcjonowały w II Rzeczypospolitej sieci *łapania* talentów. Stryjek Pietrzykowskiego, Joachim, szybko zasugerował by przenieść Tadeusza do Korpusu Kadetów nr 2 w Chełmie - na Pomorzu. Dyscyplina jednak nużyła chłopca. Postanowił wrócić do Warszawy. Dano mu drugą szansę. Trafił do Towarzystwa Oświatowo-Wychowawcze „Przyszłość”. Tam zaczęła się przygoda z boksem. Wbrew nastawieniu niechęci, a nawet odrazy, które wśród wielu ludzi budzi boks, będziemy bronić hipotezy, że tę gałąź sportu można uważać za ucywilizowaną działalność aktywności ludzkiej.

Po pierwsze: boks *cywilizuje* fakt, iż jest on daleki od bezwolnych odruchów. Jak słusznie zauważa Jean Prevost, nie sposób dawać znaku równości między ćwiczeniem ciała ludzkiego a grą zwierząt. I dodaje lapidarnie: „Postępowaniem ludzkim, tak jak zawsze, rządzi w tym przypadku wola”. Wbrew obiegowym opiniom, na ring wchodzi

nieprzymuszony, przygotowany, a przede wszystkim świadomy zagrożeń atleta. Każdy może trenować, ale nie każdy może walczyć. Boks to gra dla *odpowiedzialnych*.

Po drugie, idąc tropem Norberta Eliasa, boks wysoko lokuje się na cywilizacyjnym szczeblu ze względu na ograniczenie afektów. Im większa samoświadomość, tym większa kontrola – poucza niemiecki myśliciel. Podważanie cywilizacyjnych aspektów aktywności tego rodzaju sztuki walki przebiegało w trakcie dość skomplikowanego procesu, gdy dyscyplinę tą poddawano próbom dostosowania do pewnych precyzyjnych reguł. Rozciągnięcie tych reguł na te dziedziny sportu, które znane były ze swojej gwałtowności, a także próby zmuszenia sportowców do ich przestrzegania, przynosiły z czasem konkretne efekty.

Tezę Eliasa da się więc sprowadzić do stwierdzenia, że w trakcie procesów cywilizowania, nawet dyscypliny nadmiernie niebezpieczne i gwałtowne były z czasem coraz bardziej społecznie kontrolowane. W 1939 roku, historia znów dogania Pietrzykowskiego. Szykuje się wojna. Wcześniej przystępuje on jednak do egzaminu dojrzałości jako ekstern w gimnazjum państwowym im. Stefana Batoiego. Po maturze wstępuje do sekcji bokserskiej Wojskowego Klubu Sportowego Legia w Warszawie. Prowadzi go wówczas Feliks Stamm, pieściotliwie nazwany przez pięściarzy „Papą”. Trener jest kluczowy dla zrozumienia formowania zawodnika. Daje dach nad głową. Zastępuje nierzadko pijanego rodzica na wywiadówkach, załatwia zwolnienia, tłumaczy szkolnemu pedagogowi brutalne zachowanie swojego podopiecznego. Rozzuchwalony możliwością szybkiego rozstrzygnięcia sporu, młody pięściarz często uderza. Po zejściu z maty ringu trener jest najbliższym przyjacielem, jedynym świadkiem łez pokonanego wojownika. Pociesza lakonicznie - w wychowaniu pięściarza najskuteczniejsze są krótkie kombinacje: *jedź do domu, zobacz się z matką, nie chcę cię widzieć na sali przez 3 tygodnie*. Nie traci przy tym swojej *twary*, nie płaczą mu się role, bo jego nie sposób *zawstydzić*, *wytrącić* z ciągu interakcyjnego rytuału. To część jego roboty, umieć reagować na przegraną, przeanalizować ją z zawodnikiem, znaleźć remedium na ciężką sytuację sportową czy życiową, a także opatrzyć rozcięcie, przyłożyć do siniaków i guzów łód. Pojemna jest kondycja trenera - często sam kiedyś był zawodnikiem i zna trudy startów czy to formule olimpijskiej, czy zawodowej.

Pietrzykowski osiąga pierwsze sukcesy: walki o Mistrzostwo Warszawy, później Polski, w końcu starty w międzynarodowych meczach bokserskich.

Aresztowanie i pierwsza walka

Od pierwszych dni wojny dąży do tego, by walczyć w polskim wojsku. 8 września 1939 roku udaje mu się dostać skierowanie do 1 baterii Obrony Warszawy por. rez. Janusza Łonickiego. Walczy aż do kapitulacji na odcinku między ulicą Opaczewską a placem... Zawiszy! Broni zatem Pietrzykowski dzielnicę, w której się wychowywał - Ochoty. Po kapitulacji spotyka się z kolegami z drużyny harcerskiej, z rezerwistami w stopniu podchorążych, którzy przekazują mu polecenie niszczenia broni. Pietrzykowski, posiadał uprawnienia pilota szybowcowego. Zamierza przedostać się do Francji i walczyć w powietrzu. Z tym zamiarem, jedzie do Zakopanego, stamtąd przez zieloną granicę, przez Węgry miał kierować się w dalszą podróż na zachód. Jego eskapada kończy się w Peču. Tutaj szczęście go opuściło. Został aresztowany i odesłany do Nowego Sącza. Zaczęła się podróż do Oświęcimia. Oddajmy głos Bogackiej: „Poza *turystami* oraz ludźmi zajmującymi się ich przerzutem, w pierwszym transporcie znajdowała się też liczna grupa aresztowanych wiosną 1940 r. w ramach akcji AB, zarządzanej przez generalnego gubernatora Hansa Franka (...) Większość z nich stanowili ludzie młodzi, dopiero wkraczający w dorosłość. Wśród wcześniej urodzonych znajdowali się przedstawiciele różnych zawodów: wojskowi, robotnicy, inżynierowie, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, prawnicy, księża a także rolnicy”.

2 października Hitler lakonicznie oświadczył: „należy wytępić wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji. To brzmi twardo, ale takie jest już prawo życia”. Wtórował mu Himmler: „Jest rzeczą nieodzowną, aby wszyscy nasi współpracownicy i wszystkie nasze współpracowniczki rozumieli, że głównym i najważniejszym zadaniem jest wykrycie wszystkich przywódców polskich (...) aby można ich było unieszkodliwić (...) Wszystkich fachowców polskich pochodzenia wyzyska się w naszym przemyśle wojennym. Potem znikną wszyscy Polacy ze świata. W toku odpowiedniej pracy musicie szybko i w przewidzianych etapach wyplenić polskość (...) Jest rzeczą konieczną, by wielki naród niemiecki uważał, że jego głównym zadaniem jest zniszczenie wszystkich Polaków”.

Pietrzykowski: „Kiedy otworzono drzwi wykrzykiwano w języku niemieckim: *Wy przekłęci Polacy, bandyci... Alles raus! Abtreten!* Obok rampy spostrzegliśmy dziwnie ubranych mężczyzn, ubranych w coś co przypominało niby mundury marynarskie, noszących na rękawach opaski z napisem *Capo*. W rękach trzymali kije, więc zorientowaliśmy się, że nie są do nas nastawieni przyjaźnie. Popędzono nas w kierunku furtki. Biegłem jako jeden z pierwszych. Na placu przed tzw. Stabsgebäude ustawiono nas w kilka rzędów do stolików, przy których siedzieli ubrani po cywilnemu mężczyźni. Odebrano nam chleb wydany przed odjazdem z Tarnowa do Polski Czerwony Krzyż. Ja starałem się spożyć jak największą ilość chleba - jakby podświadomie zdając sobie sprawę z tego, że będzie go nam brakowało w przyszłości”.

Pierwszą pracą Tadeusza w obozie było zasypywanie dziur na terenie obozu, w celu przygotowania placu apelowego. Pracowano bez butów. Ścierniska raniły mu stopy. Kosił również przyobozowe pole. Od 4 rano do 18 zbierał żyto, wyrywał brukiew... Do jedzenia dostawał 25 dkg chleba, litr wodnistej zupy, do picia - pół litra kawy. Po żniwach pracował w stolarni. Wyrzucono go po tym, jak przyłapano go na kradzieży... ziemniaków. W pierwszą marcową niedzielę 1941 roku wolną od pracy zarządzono poszukiwanie wszy w bieliźnie i ubraniach. „Rozebrany do naga *Teddy* (ringowy pseudonim Pietrzykowskiego - przyp. MD) siedział na stosie cegieł, gdy w rejonie budynku obozowej kuchni usłyszał krzyki i nawoływania do bicia w języku polskim i niemieckim. Dwa tygodnie wcześniej w obozie pojawił się nowy kapo, Walter Duning. Z upodobaniem wyżywał się na więźniach. W ciągu kilku dni ponad dwudziestu więźniów nie nadawało się do pracy. Aby u więźniów wywołać większy posłuch esesmani rozgłosili po całym obozie, że Duning był przed wojną zawodowym mistrzem bokserskim Niemiec w wadze średniej. Jeden z więźniów podbiegł i zapytał Tadeusza czy chce zarobić chleb w walce bokserskiej.” *Teddysię* zgodził. Ważył wówczas nieco mniej niż 40 kg, Duning - około 70...

Cywilizacja a barbarzyństwo

Ucywilizowanie reguł boksowania nastąpiło przez ścisłe określenie czasu trwania pojedynku, a później liczby toczonych rund. Jedną z kluczowych *reform* wprowadzonych przez reguły Markiza de

Queenburry'ego było ustanowienie kategorii wagowych. Konfrontacja zawodników dzielących 30 kg była, delikatnie mówiąc, barbarzyństwem. Zawodnik wagi półciężkiej bowiem, na domiar dobrze *odkarmiony*, obdarzony jest piorunującą siłą ciosu. *Zabawy Niemców* nie miały ograniczeń... A przecież pięściarstwo długo wypracowywało zasady, które cywilizowały potyczki na ringu.

W dość odległych od naszych rozważań czasach, zaczęło się tworzenie dość skomplikowanych biurokratycznych norm mających na celu kontrolę tego, co działo się w trakcie popularnych zmagania pugilistycznych. Zarządcy poszczególnych hrabstw Wysp Brytyjskich wydawali pisemne instrukcje mające na celu ochronę zdrowia i życia uczestników bokserskich zmagania. Definiowały one sposób ochrony rąk, rodzaj zadawanych ciosów, wreszcie określały części ciała, które można było atakować. W omawianym okresie, a mówimy tu w przybliżeniu o połowie XVII i wczesnych dekadach XVIII wieku, zakreślono również dozwolone chwytów zapaśnicze używane wobec powalonego na ziemię przeciwnika. Zabronione było np. *cross-buttock* (wyłamywanie biodra). Natomiast regulaminowe nadal było skakanie na leżącego przeciwnika, miażdżenie kolan, czy skok na wyeksponowaną po upadku klatkę piersiową. Można było wydłubywać oko. Można było ciągnąć przeciwnika za włosy. Dozwolone było atakowanie najintymniejszych i najbardziej delikatnych części podbrzusza.

Dodać jednak należy, że już w omawianym okresie, niektóre hrabstwa karały odebraniem punktu za „uderzanie poniżej pasa” (*hit below the belt*) czy „niedozwolone używanie głowy” (*using the head illegally*), a także przytrzymywanie przeciwnika i równoczesne uderzanie go. Jak wspomnieliśmy, także rodzaj uderzeń był ściśle określony. Definiowała je ułożona zgodnie z obowiązującymi regułami pięść. „Cel” musiał być uderzany jak to określano „kościstą częścią ręki (*the „target” must be hit with knuckle part of the hand*). Natomiast zabronione było uderzanie otwartą rękawicą, gdyż przeciwnik nie mógł być narażony na obrażenia zadane rzemiennym sznurowadłem.

Wróćmy do opowieści. Pietrzykowski o pierwszej walce w Auschwitz: „Polacy zaczęli mnie zagrzewać do walki wołając *Bij Niemca*. Było to chyba największym idiotyzmem, bo przecież inni Niemcy, którzy byli tam obecni, znali język polski i mogli zareagować brutalnie. Podniosłem rękę do góry i wezwałem kolegów do uciszenia się. To zostało dobrze przejęte przez Niemców a również przez Polaków”. W pierwszej rundzie Pietrzykowski uniknął wszystkich ataków Dunninga. W drugiej, będąc szybszym, *uciekał na nogach*. Niemiec dostał w nos lewym sierpowym. Pod jego nosem pojawiła się krew: „Stałem zobaczywszy krew i nie

uderzyłem. Walter spojrział, stanął w postawie, lecz ja nie atakowałem czekając, co zrobi. W pewnym momencie gdy Polacy zaczęli krzyżeć *Bij go, bij Niemca*, wówczas Walter, Brodniewicz i inni kapo rzucili się w tłum z pięści i nóg”. Jedną z kardynalnych zasad sztuki pięściarskiej jest zaprzestanie ataku, gdy przeciwnik przestaje odpowiadać...

Boks, zaraz po piłce nożnej, stał się drugą popularną dyscypliną sportową uprawianą w KL Auschwitz. Spotkanie z Dunningiem było pierwszą w historii obozu walką pięściarską z udziałem więźnia. W roku 1942, przypomina Bogacka, walki bokserskie organizowano co niedzielę w różnych blokach. Pietrzykowski w obozie był niepokonany, aż do czasu starcia z mistrzem Danii w wadze półśredniej - Leu Sandersem. To była jedyna porażka Polaka. Rewanż odbył się dwa tygodnie później. Pietrzykowski wygrał w trzeciej rundzie przez techniczny nokaut. Potyczki miały walor nie tylko sportowy, ale i moralny: „Ta atmosfera wokół ringu - przypomina inny więzień KL Auschwitz Tadeusz Sobolewski - ten klimat wśród wychudzonych i zabiedzonych polskich więźniów, to była jakby *transfuzja* wiary, bodziec dający otuchy, że przecież Jeszcze Polska nie zginęła...”

Dla dodania *pikanterii* potyczkom, Niemcy ustanawiali w obozie nowe reguły dalekie od ducha *gentlemańskiego* Queensberry’ego.

Pietrzykowski w razie przegranej groziła śmierć. *Przeżył* około 80 walk... Po wyzwoleniu obozu pojechał na kolejną rundę, wstąpił do 1 Dywizji Pancерnej gen. Maczka. Zmarł w wolnej Polsce w 1991 roku.